

# HISTORIA I TRADYCJA

<https://hit.policja.gov.pl/hit/aktualnosci/188730,Upiorna-para.html>  
2022-08-14, 20:55

## UPIORNA PARA

Data publikacji 29.05.2020

**Rok 1922 r. dla stołecznej policji zaczął się fatalnie. W styczniu i lutym w podwarszawskich lasach i zagajnikach znaleziono zwłoki siedmiu kobiet. Wszystkie przed śmiercią zgwałcono. Niektóre zostały uduszone, innym podcięto gardło. Sposób działania sprawcy wskazywał na seryjnego mordercę.**

Gazety natychmiast okrzyknęły go „polskim Landru” lub „Landru znad Wisły”, nawiązując do postaci osławionego francuskiego seryjnego mordercy Henri’ego Desire Landru (1869-1922), który zabijał i okradał zamożne wdowy. Zbrodniarz, spopularyzowany później przez filmy i książki, miał na sumieniu co najmniej dziesięć kobiet, których rozczłonkowane ciała spopielał w domowej kuchni, a prochy rozrzucał w ogródku. Został zgilotynowany 25 lutego 1922 r., ale nigdy nie przyznał się do zarzucanych mu czynów, nigdy też nie znaleziono bezspornych dowodów jego winy. Dlatego i dziś nie brakuje sceptyków, krytycznie oceniających tamten wyrok.

### **Pogoda dla „seryjnych”?**

Prawdopodobnie zarówno ówczesny komendant stołecznej PP insp. Józef Sikorski, jak i naczelnik warszawskiego Urzędu Śledczego nadkom. Maurycy Sonnenberg musieli zastanawiać się nad tym, czy pojawienie się nad Wisłą „polskiego Landru” - w tym samym niemal czasie - było tylko zwykłym zbiegiem okoliczności. Czy to nie inwencja paryskiego psychopaty - szeroko rozstawionego na świecie - zainspirowała do tych mordów jakiegoś rodzimego zwyrodnialca. Analogie nasuwały się same: ta sama płeć ofiar (wyłącznie kobiety), częściowo ten sam sposób działania (duszenie) i motyw (rabunek). Ale były także różnice: „polski Landru” posługiwał się również ostrym narzędziem - nożem lub brzytwą (podrzynał gardła), przed zabójstwem gwałcił swoje ofiary, mordował w miejscach ustronnych i zalesionych. Francuz był bardziej „subtelny”: dokonywał swych zbrodni w zaciszu domowym, zwykle w trakcie miłosnych uniesień, a nie brutalnego gwałtu. No i „sprzątał” po sobie, paląc szczątki.

W tym samym czasie także w Berlinie trwał proces niemieckiego seryjnego mordercy kobiet, niejakiego Grossmana. Przypisywano mu około 20 morderstw. Ten nie doczekał jednak wyroku, sam wymierzył sobie sprawiedliwość, wieszając się w celi.

Pierwszą ofiarę „polskiego Landru” znaleziono na początku stycznia 1922 r. w zagajniku helenowskim koło Pruszkowa. Była nią 30-letnia Józefa Gądekowa. W kilka dni później, w tym samym zagajniku, przypadkowy przechodzień natknął się na obnażone zwłoki starszej kobiety. Jak się okazało, była to 55-letnia Maria Wiśniewska, matka zamordowanej wcześniej Józefy. Po dwóch tygodniach, w pobliżu wsi Duchnice, koło Ożarowa, znaleziono zwłoki Marii Garlickiej. Także z podciętym gardłem i „zdeformowane” - jak informowała ówczesna prasa. Policja szybko ustaliła, że Garlicka była kuzynką Wiśniewskiej, a obie były kochankami niejakiego Szczepana Paśnika, rolnika spod Pruszkowa.

### **„Objaw obłądzenia czy zwyrodnienia?”**

- zastanawiali się reporterzy „Kurier Warszawski”, donosząc w końcu stycznia o kolejnych ofiarach maniackalnego zabójcy, znalezionych w pobliżu stacji kolejowej Włochy, przy drodze do wsi Karolina, oraz w kompleksie leśnym w okolicach Wawra. Obie kobiety, podobnie jak poprzednie ofiary, były częściowo rozneglizowane i zgwałcone, miały po ok. 30 lat. Zabójca zabrał im wszystko, co mogłoby umożliwić ich identyfikację. Wstępne ustalenia wskazywały na tego samego seryjnego sprawcę, który - mimo nasilonych działań policyjnych na terenie Mazowsza - wcale nie zamierzał przerywać okrutnego procederu.

Na początku lutego 1922 r. znów zaatakował. W pobliżu Teresina zaczął się wieczorem na powracającą do domu

Marię Justyniak. Prawdopodobnie zarzucił jej na szyję sznurek lub pasek od spodni i zaciągnął w zarośla. Grożąc śmiercią, zgwałcił i zamordował. Zwłoki obrabował.

I znów nie pozostawił śladów, które dałyby śledczym jakiś punkt zaczepienia. Postanowiono więc przyjrzeć się Szczepanowi Paśnikowi, którego nazwisko padło w trakcie zbierania informacji na temat Garlickiej i Wiśniewskiej. Okazało się, że ów 36-letni rolnik spod Pruszkowa to niezbyt krysztalowa postać. Był kilkakrotnie karany, m.in. za zabójstwo carskiego żandarma został zesłany na 12 lat do szlisselburskiej twierdzy, koło Sankt Petersburga. Uciekł stamtąd po wybuchu bolszewickiej rewolucji. Po powrocie do kraju osiadł na ojcowiznie, ożenił się, ale do rolnictwa się nie garnał. Wolał „szemrane” interesy z przedstawicielami warszawskiego półświatka.

Z polecenia naczelnika Urzędu Śledczego, Paśnika otoczono dyskretną obserwacją.

### Ostatnia ofiara

Rankiem 24 lutego 1922 r. syn dróżnika kolejowego z podwarszawskiego Błonia zauważył przy torach zwłoki młodej kobiety. Przerażony makabrycznym widokiem, pobiegł powiadomić ojca, a ten wezwał policję. Wstępne ustalenia wykazały, że kobieta została zgwałcona, a następnie uduszona. Zabójca pozbawił ją też wierzchniej odzieży, pieniędzy i dokumentów. Jej personalia udało się jednak szybko ustalić, gdy do komisariatu PP zgłosiła się niejaka Michalina Matwiejewa, przybyszka z Kresów, poszukująca od kilku dni swojej koleżanki, 24-letniej Marii Moroz. Kobiety razem zamierzały wyemigrować z Polski, ale z braku pieniędzy zatrzymały się w Warszawie i szukały jakiejś pracy.

Matwiejewa była zaniepokojona. Ostatni raz widziała Marię 20 lutego na Dworcu Głównym, kiedy ta wsiadała do pociągu z poznanym dopiero pracodawcą – podobno jakimś zamożnym gospodarzem z okolic Błonia – oraz jego żoną. Miała przez jakiś czas pozostać u nich „na służbie” i zarobić na bilet do Kanady. Umówiły się za dwa dni na spotkanie, ale Maria nie przyjechała i nie dała znaku życia.

Matwiejewej okazano kilkanaście zdjęć z niezidentyfikowanymi ofiarami przestępstw i wypadków z ostatniego tygodnia. Na jednym z nich rozpoznała swoją przyjaciółkę i załała się łzami. Potem zawieziono ją do Urzędu Śledczego i poproszono o przyjrzenie się fotografiom w albumach. Długo wpatrywała się w czarno-białe zdjęcia, by wreszcie wskazać jedno: „To ten – powiedziała zdecydowanie. -To z nim Marysia wsiadła do pociągu”.

Z drugiej strony fotografii widniał podpis: Szczepan Paśnik, ur.1887 r.

### Sąd doraźny

Paśnika zatrzymano jeszcze tego samego dnia. Wraz z nim jego żonę, Józefę, która – jak wykazało śledztwo – nie tylko wiedziała o zbrodniach męża, ale również uczestniczyła w nich, „podstawiając” mu ofiary oraz sprzedając na bazarach zrabowaną im odzież.

W śledztwie Paśnik przyznał się do zamordowania co najmniej siedmiu kobiet, które również zgwałcił i obrabował. Podczas dwudniowej rozprawy (5-6 kwietnia 1922 r.) odwołał jednak wcześniejsze zeznania, twierdząc, że policja je wymusiła „bijąc go i torturując w nieludzki sposób”. Zdając sobie sprawę, że głowę może uratować jedynie „ucieczką w chorobę”, starał się za wszelką cenę przekonać sąd, że „mordując nie panował nad rozumem i nie kierował się żądzą zysku”.

Sąd nie dał jednak wiary tym tłumaczeniom, *rozwiął legendy o podkładzie lubieżności w tej sprawie*, przyjmując argumentację oskarżenia, że jedynym motywem postępowania „zbrodniczego małżeństwa” była chęć zysku. Nie dopatrując się żadnych okoliczności łagodzących Sąd Okręgowy, działający jako sąd doraźny, skazał obydwójce małżonków na karę śmierci przez rozstrzelanie. Naczelnik Państwa nie skorzystał z prawa łaski. O szóstej rano następnego dnia, na wałach otaczających warszawską Cytadelę, wyrok wykonano.

Źródło: BEH-MP KGP/JP, fot: tyg. „Świat” (1922)



